Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 98. | **Poznań, piątek dnia 30-go kwietnia 1909.** | **Rok IV.**

Poznań, dnia 29. kwietnia 1909

—

Bolesne wieści z dyjecezji chełmińskiej.

W tych dniach codopiero podaliśmy za Dz. Bydg. wiadomość, że chełmińska władza biskupia posłała do Byszowa, parafji liczącej 2 niemieckich i 2000 polskich katolików, księdza Ohla jako wikarjusza, który prawie wcale nie umie po polsku. Ze seminarjum pelplińskiego miało wyjść więcej księży, nie znających języka polskiego.

Stosunki to niesłychane; a przecież muszą się wydawać zupełnie naturalnymi, jeżeli się z nimi zestawi fakt, że oficjałem, a więc głównym pomocnikiem i zastępcą chełmińskiego ks. Biskupa, mianowany został ks. kanonik Scharmer, znany nietylko z wyraźnie wrogiego wobec polaków usposobienia, ale i z tego, że nie włada językiem polskim.

W sprawie tej otrzymujemy z kół duchowieństwa zachodnio-pruskiego następującą korespondencję:

Z Prus Zachodnich.

Wtorkowy Pielgrzym doniósł, że ks. kanonik Scharmer został gieneralnym wikarym po zmarłym oficjale ks. kanoniku Lüdtkiem. Po tym, co się w naszej dyjecezji już od lat dzieje, można się było tego spodziewać, lecz jednakowoż niektórzy optymiści mniemali, że ks. Biskup zamianuje na tę godność innego księdza, i to tym bardziej, że ks. Scharmer nie włada polskim językiem, a gieneralny wikary jest prawą ręką biskupa i rządzi w niektórych przypadkach dyjecezją.

Już za czasów ks. Lüdtkiego mało kto — księża wogóle nie — znosił się z władzą duchowną w Pelplinie po polsku, ona zaś odpowiadała zawsze po niemiecku, lecz teraz musi i to ustać. Wszakże i ta krzywda byłaby znośniejszą, gdy ks. Scharmer był nam choć tylko cokolwiek życzliwym. Ale i tego po nim spodziewać się nie można, zważywszy jego traktowanie polaków, gdy jeszcze był proboszczem u św. Mikołaja w Gdańsku.

Ile to zabiegów i starań mieli tamtejsi parafjanie o polskie nabożeństwa, choć stanowili trzecią część parafji. Ostatecznie po wielu zabiegach rozporządził ówczesny ks. biskup dr. Redner, aby w tej parafji obok niemieckich odprawiały się także i polskie nabożeństwa, i to o 8. godzinie zrana, lecz natrafił na opór zacięty proboszcza parafji św. Mikołaja. Śmiał on wtenczas odpowiedzieć ks. Biskupowi, że w jego parafji tylko cztery baby nie umieją dostatecznie po niemiecku, dla tego owa ranna msza św. z polskim śpiewem i kazaniem miała być zbyteczną. A kiedy ks. Biskup obstawał przytym, aby proboszcz jego rozporządzenia respektował, użalił się tenże na niego w Rzymie, wytykając mu jego dawniejsze prywatne błędy. To nietaktowne postępowanie dotknęło ks. Biskupa tak boleśnie, że krótko przed śmiercią powiedział: „Na polaków nie mogę narzekać, najbardziej mi dokuczyli moi ziomkowie“.

Później jednakowoż, w pewną niedzielę, miała się odprawiać msza św. o 8. godzinie z polskim śpiewem i kazaniem, lecz teraz niespodzianie, oczywiście za zgodą proboszcza, zastrajkował organista, nie chcąc grać polskich melodji na organach. Dopiero po wielu korowodach uczynił to, ale za osobną zapłatą, które to pieniądze musieli złożyć polscy parafjanie św. Mikołaja. Tę sprawę opisywała swego czasu prasa zachodnio-pruska długo i szeroko.

Na wakujący po ks. Lüdtkiem kanonikat ma być powołany do Pelplina ks. Spors z Gdańska, następca i krewny ks. Scharmera. Gdy to rzeczywiście nastąpi, a że nastąpi, o tym wątpić nie można, wtenczas w Pelplinie nastaną rządy, jakie sobie już dziś możemy wystawić. Trzeba wiedzieć, że ks. Spors także nie umie po polsku, a u nas prawie każdy ksiądz, nie umiejący po polsku, jest ipso factu wrogiem polaków. Ks. Spors odznaczył się też tym, że zakazał dzierżawcy gospody św. Józefa w Gdańsku mówić po polsku. Dlatego polacy ową gospodę, do której budowy przyczynili się swoim groszem, od kilku lat już bojkotują.

Gazety — to nasza jedyna obrona, dlatego od czasu do czasu pojawiają się w nich artykuły o naszej biedzie. Pisują takowe także i księża, o czym władza duchowna w Pelplinie wie, dlatego jest bezwzględną w stosunku do nich. Biada, jeżeli taki ksiądz-korespondent dostanie się w jej ręce!

Jak z jednej strony władza pelplińska jest bezwzględną wobec słabszych, tak z drugiej strony nader pokorną jest wobec silniejszych, t. j. wobec rządu pruskiego. Prawie wszystko wykonuje, co rząd od niej żąda, a prawie nigdy nie ujmuje się za polakami. Przypominam tu tylko jej zachowanie się w sprawie udzielania nauki religji w szkołach w języku ojczystym.

Wobec tego nie dziw, że prawie wszystkimi wyższymi urzędami kościelnymi i donośnymi probostwami zawiadują księża-niemcy; ksiądz-polak dobry na najlichszą posadę, a i tam jeszcze utrudnia mu się stanowisko na każdym kroku!

Ksiądz-polak.

W sprawie ks. oficjała Scharmera i ks. kanonika Sporsa zabiera oczywiście także głos prasa zachodnio-pruska — jednakże na dwa zupełnie odrębne sposoby: Gazeta Gdańska zamieszcza o ks. oficjale Scharmerze artykuł, którego treść odpowiada zupełnie nagłówkowi: „Ostry, jak ogień palący policzek“, i opisuje szczegółowo stosunki w Gdańsku, gdzie „pod następcą ks. kan. Scharmera, ks. kan. Sporsem, polacy mają nielepiej“; a Pielgrzym w nadesłanym artykule wita serdecznie ks. Scharmera, wyraża nadzieję, że lud polski będzie mógł nowemu ks. oficjałowi jego przeszłość polityczną puścić w niepamięć, bo ks. Scharmer miał się wyrazić, że „dawniej, nie znając stosunków, zupełnie fałszywie zapatrywał się na sprawę polską w dyjecezji chełmińskiej“. Znaczy to, że korespondencja Pielgrzyma usiłuje dyplomacją pozyskać względy ks. oficjała Scharmera, a artykuł Gazety Gdańskiej wypowiada otwarcie to, co czuje i myśli polskie społeczeństwo zachodnio-pruskie.

O ile jesteśmy poinformowani o stanowisku ks. Scharmera w kwestji polskiej, i to o jego obecnym jeszcze stanowisku, musimy wyrazić przeświadczenie, że dyplomacja korespondenta Pielgrzyma nie odniesie pożądanego skutku.

Najświeższe wiadomości z Prus Zachodnich są jaskrawą ilustracją bolesnych stosunków, panujących w dyjecezji chełmińskiej, gdzie w żywioł polski dwa groźne biją tarany: giermanizacja przez instytucje państwowe i giermanizacja przez instytucje kościelne.

Wielkopolskie społeczeństwo, a w szczególności duchowieństwo, ma obowiązek sumiennego wpatrzenia, wczucia i wmyślenia się w ten straszny obraz bolesnych stosunków dyjecezji chełmińskiej i wyciągania z tego obrazu żywej nauki dla siebie i naszych stosunków w archidyjecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że u nas niedocenia się procesu politycznego, zmierzającego krok po kroku do zupełnego skrępowania nietylko naszych władz duchownych, ale i naszego duchowieństwa jako takiego. Wskutek niedoceniania tego niebezpieczeństwa może społeczeństwo wielkopolskie, tak przywykłe do zwalania dziewięciu dziesiątych brzemienia obowiązków obywatelskich i pracy społecznej na barki duchowieństwa, w danym momencie znaleźć się w położeniu wprost krytycznym, prawie bez wyjścia.

Sytuacja parlamentarna na tle sprawy reformy finansowej przedstawia się wprost krytycznie. Jak już donosiliśmy, odbyło się we wtorek wieczorem z inicjatywy konserwatystów posiedzenie przywódców wszystkich frakcji parlamentarnych, z wyjątkiem socjalistów, celem narady nad konserwatywnym projektem podatku od przyrostu wartości. Socjalistów p. Normann, wysyłający zaproszenia w imieniu frakcji, umyślnie pominął.

Już to zraziło liberałów, którzy, jak twierdzi prasa wolnomyślna, długo się namyślali, czy wogóle przybyć na zebranie wtorkowe, i tylko bardzo niechętnie się zjawili. Z tym większą gotowością naturalnie pospieszyli pezedstawiciele rządu na wezwanie konserwatystów. Oprócz sekretarza stanu Sydowa i kilku radców urzędu skarbu Rzeszy, przybyli pruski minister finansów Rheinbaben i prezydent Banku Rzeszy Havenstein.

Dyskusja była bardzo gorącą. Przeciwieństwa między konserwatystami i liberałami uwydatniły się jaskrawo. Przedstawiciele lewicy Bloku ani słyszeć nie chcieli o projektach konserwatystów i oświadczyli, że obstają stanowczo przy podatku spadkowym resp. podatku od sukcesji. Co najważniejsza jednak, także reprezentanci rządu zajęli wobec projektowanego podatku od przyrostu wartości wręcz odmowne stanowisko. Prezydent Banku Rzeszy wykazywał specjalnie, że proponowany przez konserwatystów podatek od przyrostu wartości przy papierach wartościowych nie da się zupełnie przeprowadzić. Natomiast oświadczyli się za projektem konserwatystów przedstawiciele Centrum, Partji Rzeszy i Zjednoczenia Gospodarczego.

Tak więc idea Bloku znowu, po raz niewiadomo który, poniosła fiasko. Większość konserwatywno-centrowa stanęła przeciw zwartemu obozowi liberalnemu. Wobec takiej konstelacji Koło polskie coraz bardziej nabiera znaczenia grupy decydującej. Na wtorkowym posiedzeniu trzymali się polacy w rezerwie. Jak donosi Freis. Ztg., wzywali wolnomyślni przedstawicieli polskich, aby się jasno zdeklarowali, jakie stanowisko zajmują w sprawie reformy finansów. Polacy jednak odmówili definitywnych wyjaśnień z powodów aż nadto zrozumiałych.

Co dalej będzie, nikt nie wie. Dziś rozpoczynają się oficjalne obrady nad projektem konserwatywnym w Komisji finansowej. Już dość obrad poufnych i konwentyklów zakulisowych! Zdradzają one tylko całą bezsilność rządu i większości blokowej. Już też mówią głośno o rozwiązaniu Parlamentu. Ale wątpić należy, czy książę Bülow zdobędzie się na taki czyn stanowczy. Zarówno rząd jak konserwatyści boją się nowych wyborów jak ognia. Ta trwoga może jeszcze połączyć powaśnionych przyjaciół. Ale co sądzić o takim systemie, który wewnątrz zupełnie się rozkłada, a tylko zewnętrznymi motywami podtrzymany, wegetuje bezproduktywnie z dnia na dzień?

Z Monachjum donosi telegram, że w komisji podatkowej bawarskiej Izby posłów minister finansów Pfaff oświadczył się stanowczo przeciw podatkowi od przyrostu wartości.

Z pruskiej Izby panów. Obrady nad uposażeniem nauczycieli nie doprowadziły dzisiaj jeszcze do głosowania; komisja albowiem zmieniła w kilku punktach uchwały Izby posłów, i o te punkty toczy się walka. W dyskusji przemawiał kardynał Kopp, wykazując, że uchwały komisji pogarszają pensje nauczycielskie o 600 marek na cały przeciąg lat urzędowania; krytykuje uchwałę Izby posłów, że tylko szkoły mniejsze (do 7 sił nauczycielskich) mają prawo do

---

Henryk Sienkiewicz:

36

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Panie z Dołhańskim były już w jadalnym pokoju, gdyż z podaniem wieczerzy czekano tylko na myśliwych, którzy po powrocie poszli się przebrać.

Panna Marynia przysiadła się do dzieci na końcu stołu i rozmawiała po trochu z nimi, po trochu z Laskowiczem, ten zaś opowiadał jej coś z wielkim ożywieniem, przypatrując się jej uporczywie, ale i z czujnością, by nie zwrócić na to niczyjej uwagi.

Groński zauważył to jednak od pierwszej chwili wejścia, a ponieważ młody student zaciekawiał go i niepokoił od czasu, jak się dowiedział o jego agitacji wśród rzęślewskich chłopów - pragnął wmieszać się do rozmowy.

Ale panna Marynia przerwała ją prawie w tej samej chwili i, wysłuchawszy ostatniego zdania, przyłączyła się do innych pań, które słysząc poprzednio z ganku strzały w stronie starego młyna, poczęły dowiadywać się o rezultat polowania. Pokazało się przytym, że ani panna Anney, ani obie siostry nie widziały inaczej słonek jak na półmisku, więc gdy stary służący przyniósł na rozkaz Krzyckiego cztery martwe ofiary, oglądały je z ciekawością, wypowiadając przy tej sposobności słowa spóźnionego współczucia dla ich tragicznego losu i wypytując o ich sposób życia.

Władysław Krzycki, którego świat zwierzęcy zaciekawiał i zajmował od wczesnych lat, jął rozpowiadać przy kolacji o dziwnych obyczajach tych ptaków i ich tajemniczych ciągach, przyczym zwracał się szczególnie do pani Otockiej, albowiem uderzyła go po raz pierwszy jej niezwykła uroda.

Wogóle wolał on inny, mniej subtelny rodzaj piękności i cenił przedewszystkim kobiety hoże, zauważył jednak, że tego wieczora pani Otocka wyglądała wprost nadzwyczajnie. Jej niezmiernie delikatna cera wydawała się jeszcze delikatniejszą przy czarnej i naszytej koronkami sukni, a w oczach jej, w rysunku ust, w wyrazie twarzy i w całej postawie było coś tak dziewiczego, że ktoby nie wiedział o jej wdowieństwie, wziąłby ją za pannę, a nawet za panienkę z dobrego wiejskiego domu. Władysław od pierwszej chwili przyjazdu tych pań zapisał się wprawdzie do stronnictwa panny Anney, obecnie musiał wszelako przyznać w duchu, że młoda angielka nie jest okazem rasy tak wyrafinowanej — i co gorzej — że wydaje mu się dziś znacznie mniej ładna od tej »subtelnej kuzynki«.

Ale zrobił zarazem jedno dziwne odkrycie, a mianowicie, że to spostrzeżenie nietylko nie zmniejsza jego sympatji dla jasnowłosej panny, ale poniekąd go rozczula i usposabia jeszcze przyjaźniej. Miał takie przeczucie, jakby tym porównaniem do pani Otockiej wyrządził jakąś niezasłużoną krzywdę angielce, za którą powinien ją przeprosić: »Trzeba się będzie trzymać — pomyślał — bo inaczej wpadnę«. Począł jednak szukać niebieskiej smugi jej oczu, i znalazszy ją — pić kropla po kropli jej zamglony lazur.

Tymczasem pani Krzycka, chcąc dowiedzieć się, jakie są najbliższe zamiary sióstr, jęła wypytywać panią Otocką, czy wyjadą tego lata za granicę i dokąd.

— Mnie — mówiła — doktor wysyła z powodu moich reumatyzmów na kąpiele borowinowe, ale bardzobym była rada spędzić gdzieś z wami jeszcze jedno lato.

— I nam wspólny pobyt w Krynicy zostawił jak najmilsze wspomnienie — odpowiedziała pani Otocka. — Właściwie, to my jesteśmy zupełnie zdrowe i chętnie siedziałybyśmy na wsi, a jeszcze chętniej zaprosiły do nas ciocię z całym domem, gdyby nie to, że czasy takie niespokojne i niewiadomo, co jutro będzie. Ale jeśli się uspokoi, to ciocia po kuracji koniecznie musi do nas zajechać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pomocy państwowej i urządzenie kasy funduszów dodatkowych, z których wedle mniemania prowincjalnych wydziałów sumy potrzebne wydzielać się będzie; prowadzi to do biurokratyzmu i nie gwarantuje sprawiedliwego rozdziału. Obaw tych nie podziela Rheinbaben, minister finansów, który oświadcza, że, chcąc ułatwić przyjęcie projektu, postara się o to, by miasta dodatków z roku 1908. zwracać nie potrzebowały.

Sprawa podziału ministerstwa galicyjskiego. Nad wnioskiem nagłym Klubu ruskiego parlamentarnego w austryjackiej radzie państwa przemawiali w dalszym ciągu pos. Oleśnicki (rusin) za — i pos. German (dem. nar.) przeciw.

Komitet wykonawczy niemiecki w obecności ministra Schreinera odbył posiedzenie, na którym jednomyślnie uchwalono zwrócić się przeciwko wnioskowi nagłemu i wyrazić ubolewanie, że klub ruski tego rodzaju wnioskami, nie mającymi żadnych widoków powodzenia, marnuje czas izby. Również unja słowiańska oświadczyła się przeciw wnioskowi jednomyślnie. Odrzucenie wniosku ruskiego jest pewne.

Wybory miasta Warszawy w miejsce Romana Dmowskiego wyznaczono podobno na 21. maja. Urzędowe wyznaczenie terminu wyborów nastąpi zapewne w najbliższej przyszłości.

Sprawą rzekomo projektowanego zniesienia fortec w Królestwie zajmują się żywo pisma rosyjskie a również pisma polskie w Królestwie. Półurzędowa Rossija, która zamieściła w tej sprawie, jak donosiliśmy o tym, artykuł, stwierdza, że był to artykuł, napisany przez wybitnego specjalistę, lecz nie artykuł redakcyjny. Redakcja Rossiji jako taka nie wypowiedziała w tej sprawie swego zdania.

Cała ta sprawa zdawała się stawać jeszcze bardziej zagadkową na tle kolportowanej przez pisma warszawskie pogłoski, jakoby władze wojskowe podjęły zmiany w rozmieszczeniu wojsk w Królestwie a nawet poczęły wycofywać znaczniejsze ilości wojska z tego kraju.

O ile zarówno wiadomości o rzekomo zdecydowanym zniesieniu fortec w Królestwie, jak o podjętych zmianach w rozmieszczeniu wojsk są prawdziwe, i o ile stoją w związku z politycznymi, a nie strategicznymi względami, trudno na razie osądzić. Ograniczamy się przeto tymczasem do powtórzenia za pismami warszawskimi poniższych kilku wiadomości, stojących w związku z całą tą sprawą.

Oprócz znacznego wzmocnienia fortecy w Brześciu Litewskim i budowy nowej fortecy w Kowlu, zamierzona jest również — według informacji pism warszawskich — budowa fortecy w Grodnie i ukończenie fortyfikacji w Oranach. Ta ostatnia, łącznie z fortecą w Osowcu, ma z przyszłą fortecą w Grodnie stanowić nową linię obronną, zaczynając od Kowla — wszystkie te miejscowości leżą poza obrębem Królestwa. Co zaś do zmiany planu rozmieszczenia wojsk w Królestwie, czego domaga się rosyjska prasa konserwatywna, to nie jest ona jeszcze stanowczo uchwalona; w zmianie tej odgrywają rolę głównie względy nie polityczne, lecz strategiczne.

Wśród politycznych kół rosyjskich utarło się przekonanie, że znaczne ilości wojsk w Królestwie Polskim przyczyniają się do materjalnego podniesienia kraju na niekorzyść innych miejscowości państw. Generał-gubernator Harko natomiast, przeprowadzając swego czasu swoje plany strategiczne w Królestwie Polskim, przywiązywał do rozmieszczenia w tym kraju wojsk poważne znaczenie rusyfikacyjne. Armja pozostawiać miała tu żywioł napływowy w postaci licznych wojskowych emerytów rosyjskich, oraz rodzin rosyjskich, które zamieszkiwać miały w Polsce przy wojskowych.

Po 30-letniej praktyce oczekiwania te nie ziściły się; liczba osiadłych w Królestwie rosjan jest tak nieznaczna, że nie jest w stanie, z wyjątkiem Warszawy, wytworzyć minimalnej kurji wyborczej w przysłych samorządach miejskich. Z powyższych względów koła wojskowe przechylają się do zdania, ażeby liczbę wojska w Królestwie Polskim zmniejszyć, bez żadnego ryzyka dla celów strategicznych, dzięki budowie nowej linji fortec.

Polski Komitet prowincjalny dla Ślązka

w sprawie protestu

przeciwko wyborom ks. Glowatzkiego.

Gazety górnośląskie zamieszczają następujący komunikat Polskiego Komitetu prowincjalnego dla Ślązka:

Bytom, 24. kwietnia. 1909.

W sprawie cofnięcia protestu przeciw wyborom ks. Glowatzkiego w okręgu strzelecko-kozielskim nadesłał nam ks. prob. Brandys, przewodniczący komitetu kozielskiego wyjaśnienie, w którym donosi:

»Zastępca nasz w komisji rugów poseł Sas-Jaworski zbadał sprawę dokładnie, policzył z posłem Korfantym wszystkie głosy, które w najlepszym razie mogły być unieważnione i przyszedł do przekonania, że protest jest bezskuteczny, gdyż ks. Glowatzkiemu jednak pozostałaby większość głosów. Dlatego przedłożył nam p. Jaworski sprawę prywatnie i na posiedzeniu Koła, na którym p. Korfanty był obecny; sentyment większości Koła był za cofnięciem protestu, ale Koło oświadczyło, że cofnięcie protestu może się stać tylko przez komitet. Zapytany przez założyciela protestu zgodziłem się na cofnięcie tegoż.«

Uważamy, że cofnięcie protestu mogłoby było prawidłowo nastąpić jedynie wtedy, jeżeliby na wniosek odpowiedni komitetu kozielskiego podpisany komitet był dał na to swoją aprobatę, że zaś ani p. Dreyza jako założyciel o to, czy protest cofnąć, się pytać, ani też go cofnąć, ani ks. poseł Brandys bez poprzedniej uchwały swego komitetu i dalszej uchwały naszej godził się na to nie miał prawa.

Polski Komitet prowincjalny
dla Ślązka.

Hanke, przewodniczący. Dr. Różański, sekretarz. Dr. Hylla skarbnik.
Dr. Hager. Stęślicki. Wallczek. Wolny.

Tyle komunikat oficjalny. Niech teraz Czytelnicy sami wydadzą sąd o polemice Dziennika Śląskiego (Katolika) z pismem naszym. Ale to jest sprawą drugorzędną. Natomiast zasadnicze znaczenie ma wystąpienie Komitetu przeciwko bezprawiu, a tym samym w obronie przestrzegania legalnego charakteru wszelkich kroków w ramach spraw wyborczych.

Ze swej strony — wobec takiego rozstrzygnięcia sporu zasadniczego — nie mamy już nic do nadmienienia.

Dla informacji podajemy jeszcze odpowiedź, jaką Kurjer Śląski (Polak), redagowany przez posła Korfantego, dał na list posła ks. Brandysa, wysłany do śląskiego Komitetu prowincjalnego:

Ks. Brandys powołuje się na posłów Sas-Jaworskiego i Korfantego ogólnikowo, lecz zapomina dodać kilku szczegółów bardzo ciekawych, zmieniających postać rzeczy. Prawdą jest, że swego czasu posłowie Sas-Jaworski i Korfanty opierając się na zasadzie postawionej przez partję centrową, iż w razie bezprawnego rozwiązania lub zakazania zebrania wyborców, należy unieważnić wszystkie głosy w promieniu 5 kilometrów od miejsca, gdzie te zebrania się odbyły, badali, ile głosów komisja rugów wyborczych powinnaby skasować. W kozielskim powiecie zakazano względnie rozwiązano dwa zebrania wyborcze i na tym opierał się protest p. Dreyzy. Nie zupełnie atoli zgadza się z rzeczywistością, że poseł Jas-Jaworski razem z p. Korfantym zbadali i obliczyli dokładnie „wszystkie głosy, które w najlepszym razie mogłby być unieważnione“. Przy tym badaniu sprawy przez posłów Jaworskiego i Korfantego o cofaniu protestu przeciw mandatowi ks. Glowatzkiego nie było wcale mowy.

Na początku roku 1908. rozpoczęły się pomiędzy tym umowy z partją centrową o kompromis na czas wyborów sejmowych. Gdy te umowy zaczęły przybierać namacalną już postać, raz na posiedzeniu Koła wiosną poseł Napieralski stawił pytanie, jak to będzie, jeżeli mandat ks. Glowatzkiego unieważni Parlament i nastąpią w okręgu kozielsko-strzeleckim wybory uzupełniające w tym samym czasie, w którym będą wybory do Sejmu. Położenie byłoby wówczas takie, że przy uzupełniających wyborach do Parlamentu w Kozielskim zwalczalibyśmy centrowców, a w tym samym przy wyborach sejmowych musielibyśmy ich popierać. Życzeniem p. Napieralskiego było na taki wypadek protest cofnąć. Koło nad tą sprawą nie głosowało, a jest tylko subjektywnym wrażeniem ks. Brandysa, jakoby „sentyment większości Koła był za cofnięciem protestu“. Inni posłowie tego wrażenia nie mieli. Ale podkreślamy jeszcze raz, że wówczas na posiedzeniu Koła chodziło tylko o ten wypadek, gdyby wskutek unieważnienia mandatu ks. Glowatzkiego nastąpiły w jednym i tym samym czasie wybory do Sejmu na podstawie kompromisu z partją centrową i wybory uzupełniające w okręgu kozielskim. Protestu przeciw mandatowi ks. Glowatzkiego przed wyborami sejmowymi nie cofnięto. Wybory do Sejmu nastąpiły i odbyły się, a protest przeciw ważności mandatu ks. Glowatzkiego pozostał nadal.

Dawno zapomniano już o wypadku poruszonym swego czasu przez posła Napieralskiego. Wybory do Sejmu odbyły się, Parlament do zbadania protestu przeciw mandatowi ks. Glowatzkiego nie przystąpił przed wyborami sejmowymi, wypadek przez p. Napieralskiego przewidywany nie nastąpił, sprawa cofnięcia protestu przeciw ks. Glowatzkiema przestała być aktualną i utraciła wszelką rację bytu. Naraz pewnego dnia w lutym r. 1909. poseł Brejski przypadkowo stwierdził w aktach komisji rugów wyborczych, że protest przeciw ks. Glowatzkiemu został cofnięty i to w listopadzie 1908. r.

Stwierdzamy więc, że cofnięcie protestu przeciw mandatowi ks. Glowatzkiego nastąpiło trzy ćwiercie roku po owej dyskusji w Kole, powtóre, że to cofnięcie niema najmniejszego związku z wypadkiem przewidywanym swego czasu przez posła Napieralskiego, bo gdy protest cofano, nie było już obawy, że równocześnie będziemy zwalczali i popierali centrowców, bo dawno już było po wyborach sejmowych. Protest cofnięto z wygody politycznej i aby centrowcom oszczędzić przykrości i ambarasu. Partja centrowa albowiem musiałaby była, chcąc być uczciwą, głosować za unieważnieniem wszystkich głosów w obrębie 5 kilometrów od miejsc, gdzie do zebrań wyborczych władza nie dopuściła. Byłoby to o tyle ciekawym, że właśnie centrowcy taką zasadę postawili, gdy swego czasu chodziło o skasowanie mandatu posła Korfantego.

Mowa posła ks. Kapitzy

wygłoszona w pruskiej Izbie poselskiej w środę 28. kwietnia przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia.

Panowie! Ogólnie niemile podpadło, że kilku duchownych dyjecezji wrocławskiej przeszło przy ostatnich wyborach do frakcji polskiej. Z tego powodu podniesiono ciężkie zarzuty nietylko przeciw tym duchownym samym, lecz także przeciw księciu biskupowi wrocławskiemu. Uważam więc sobie za obowiązek określić właśnie przy tym tytule jasne stanowisko duchowieństwa polskiego dyjecezji wrocławskiej do kwestji polskiej, zwłaszcza do kwestji językowej w kościele i szkole.

Przeszliśmy do obozu polskiego, będąc przekonani, że jest on obozem chrześcijańskim. Etat kultu jest areną, na której ścierają się rok rocznie dwa światopoglądy, a frakcja polska stała zawsze po stronie tych partji, które broniły światopoglądu chrześcijańskiego w życiu ludu i w życiu kulturalnym, i dopóki duchowni polacy należą do frakcji polskiej, dopóty stać ona będzie z pewnością po stronie tych partji.

Coprawda podpada nam, że frakcja polska, że ludność polska napotyka przy swych żądaniach na opór właśnie najbardziej wpływowej partji tej Izby, podczas gdy częstokrotnie znajdujemy zrozumienie wśród partji, siedzących więcej na lewo w tej Izbie, mimo, że dzieli nas od nich światopogląd.

Zastanawiano się często nad pytaniem, kto ponosi winę tej sprzeczności. Dzięki komu powstał ruch polski w dyjecezji wrocławskiej? Na pytanie to ma się na miejscu odpowiedź: dzięki duchowieństwu polskiemu. My odpowiadamy: dzięki rządowi, dzięki hakatystom. W ten sposób z pewnością sprawcy nie odszukamy, ponieważ subjektywnie jeden i drugi czynnik do tego się przyczynił. A to jest zupełnie w porządku. Nie pytajmy się stąd, kto jest winnym, bo kwestji tej nigdy nie rozwiążemy. Lecz poszukajmy prawdziwych przyczyn, wówczas może znajdziemy wątek. Mniemam, iż istnieje na wstępie wiele nieporozumień, które najpierw należałoby usunąć. Zdaje się, że operujemy nierównymi pojęciami. Myślę, że my pod mianem narodowości mamy co innego na myśli, niż np. partja konserwatywna. Weźmy choćby wyraz „prusak“. O ile wiem, wyraz ten ma pośród partji konserwatywnej tylko pojęcie państwowe, kiedy polacy łączą z nim wielokrotnie, zwłaszcza w Poznańskim, pojęcie narodowościowe. Wywoływało też zgorszenie, że polacy łączą z wyrazem „katolicki“ pojęcie narodowościowe. Stwierdzam, że błędu tego w dyjecezji wrocławskiej się nie popełnia.

U nas dwuch tych pojęć mylnie się nie używa bynajmniej. Zrozumiałą jest natomiast pomyłka taka w dyjecezji poznańskiej. Zwracam uwagę na to, że na wschód od narodu polskiego mieszka naród, posiadający kościół narodowy — rosyjski — a także na zachód mieszka naród, który aż nazbyt chętnie i dziś jeszcze myli pojęcia „niemiecki“ i „protestancki“. Wobec tego jest wytłumaczonym, że i pośród polaków zachodzą pomyłki pomiędzy pojęciami „polski“ i „katolicki“. A więc nie my jesteśmy winni, wogóle nie żyjący dziś polacy lub niemcy. Winną jest historja, przeszłość, winne są fakty. Wzywano nas: załatwijcie się raz przecież z tymi faktami, które są obecnie jasne. Godzimy się na to. Lecz ze swej strony także żądać musimy, by rząd i niemcy przyjęli również za fakt, iż mieszkają w Prusach 3 miljony polaków, i że połowa dyjecezji wrocławskiej jest polską. Niech się rząd z faktem tym wreszcie liczy.

Ostatecznie, moim zdaniem, ponosi winę obecnej niechęci pomiędzy polakami a niemcami egzaltacja co do pojęć narodowościowych.

(Bardzo słusznie! — na l. centr.)

Egzaltację narodowości wzniecił pierwszy Napoleon III, lecz doświadczył na własnej osobie, iż było to szkodliwym. Także dziś odczuwać można egzaltację narodowościową w obozie polskim i niemieckim. A dopóki nerwowości tej narodowościowej nie przestanie się uważać za błąd, lecz ją się będzie pielęgnować i hodować a nawet nagradzać i odznaczać, dopóty nigdy nie dojdziemy do tego zrozumienia.

(Poseł Switała: Bardzo słusznie!)

Narodowy szowinizm bowiem nigdy pogodzić się nie da z egoizmem narodowym. Możemy zgodzić się na stanowisko narodowe n. p. takie, jakie zajmuje Centrum. Lecz gdy stanowisko to staje się egzaltowanym i przesadzonym, wówczas jest, moim zdaniem, zgoda niemożliwą.

Największe nieszczęście upatrujemy w tym, iż nerwowość ta narodowościowa, egzaltacja pojęć narodowościowych opanowuje szkołę i Kościół. Szkoła niema w pierwszym rzędzie służyć wychowaniu, lecz polityce narodowościowej. Ten nie pedagogiczny, lecz polityczny system szkolny daje się bardzo boleśnie odczuwać ludności polskiej. Można wprawdzie powiedzieć — już bardzo często nam to przedstawiano —: ludność polska nauczyła się w niemieckiej szkole bardzo dużo, właśnie szkole niemieckiej zawdzięcza ona ten poziom kultury, na którym stoi obecnie, zwłaszcza postępy jej ekonomiczne przypisać należy szkole niemieckiej.

Nie potrzebujemy tego negować; możemy to przyznać. Lecz i niemcy uczyli się od innych narodów. Rzymianie uczyli się od greków, niemcy od rzymian. Co powiedzieliby niemcy na to, gdyby rzymianie lub inne narody kulturalne do nich rzekły: zapłaćcie nam za te dobrodziejstwa kultury swą własną odrębnością narodową; zapłaćcie nam za te dobrodziejstwa kulturalne własną mową ojczystą! Żądanie takie odrzuciliby niemcy,

---

Echa peszteńskie.

—

Budapeszt, 26. kwietnia.

(Ze stosunków polsko-węgierskich. — Polscy artyści. — Powodzenie Zapolskiej.)

Dzień sobotni zapisał się dodatnio w dziejach stosunków polsko-węgierskich. Olbrzymie zgromadzenie, złożone z przedstawicieli różnych odłamów społeczeństwa węgierskiego, wybrało czterdziestu delegatów, jacy w dniu 2. maja przybędą do Lwowa, aby zakarpackim sąsiadom zawieść zapewnienie stałej sympatji, uczestniczyć w obchodzie Trzeciego Maja i wziąć udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, wzniesionego na cmentarzu Łyczakowskim ku uczczeniu pamięci poległych w 1863/4. roku.

Delegację poprowadzą posłowie Kovács i Nagy, reprezentujący dwa skrzydła Partji niepodległości, a w skład jej wchodzą przedstawiciele mieszczaństwa i kół akademickich w Budapeszcie, Koložwarze, Debreczenie, Preszowie, Pięciokościołach i Pożoniu. Równocześnie zjedzie do Lwowa niewielka deputacja kolonji polskiej w Budapeszcie, z prezesem, mecenasem Barańskim na czele. Do wycieczki przyłączą się również dwaj znani przyjaciele polaków, hrabia Paweł Festetich i sędziwy baron Bornemissza, były nadżupan i uczestnik ostatniego powstania polskiego. Wszyscy w strojach narodowych.

Właściwym powodem wysłania tej delegacji do Lwowa jest naturalny odruch społeczeństwa węgierskiego, które w ten sposób pragnie zamanifestować swoje niezadowolenie z powodu zbyt jaskrawego serwilizmu kilku wybitnych osobistości politycznych wobec Niemiec. Madziarscy prusofile muszą być bardzo krótkowzrocznymi istotami, skoro nie potrafili przewidzieć wrażenia, jakie musiały wywołać ich niesmaczne enuncjacje w Sejmie peszteńskim.

Wycieczka ta przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia dawnej sympatji, jaką naród nasz miał i ma na Węgrzech. Że ta sympatja istnieje, widać najlepiej z serdecznego przyjęcia, jakiego doznaje tu każdy polski artysta, który ukazał się publiczności węgierskiej. Każdy koncert którego kolwiek z wybitniejszych naszych rodaków ściąga tłumy, każdy występ polskiego artysty wywołuje w powściągliwej zazwyczaj prasie peszteńskiej mnóstwo odgłosów pochlebnych.

Największe może uznanie zdobył sobie u węgrów Didur, który swą niezrównaną rolą w „Fauście“ zaimponował peszteńskim bywalcom teatralnym. Tak śpiewanego, a szczególnie tak granego Mefistofelesa scena opery stołecznej nie gościła jeszcze dotychczas.

Partję tę śpiewał na tej samej scenie przez dłuższy czas p. Zygmunt Małecki, dziś już emeryt i spokojny kierownik szkoły śpiewu, ale niegdyś śpiewak pierwszorzędny, u nas niestety nieznany zupełnie. Emigrant z 1863. roku.

Ustępująca podobno zupełnie ze sceny pani Marcelina Sembrich-Kochańska pożegnała się z uwielbiającymi ją węgrami wspaniałym i nadzwyczaj gustownie dobranym koncertem, jednym z najbardziej udałych w ostatnim sezonie peszteńskim.

Równie serdeczne przyjęcie znalazła tu Maryla Gembarzewska, której publiczność zgotowała kolosalną owację, trwającą długo jeszcze po wykonaniu zapowiedzianego programu.

Z muzyków polskich, goszczących w ostatnich czasach w Budapeszcie na pierwszym miejscu, należy wymienić Ignacego Friedmana, którego oba koncerty wypełniły salę hotelu „Royal“ po brzegi; takiego popytu na bilety dawno już nie było w stolicy węgierskiej. Friedman oczarował wszystkich.

Niedawno zwrócił uwagę tutejszych melomanów młody, bo zaledwie siedmnaście lat liczący warszawianin, którego mistrzowska gra wzbudziła prawdziwy entuzjazm w licznych słuchaczach. Skrzypkiem tym jest p. Franciszek Szpanowski, do niedawna jeszcze „cudowne dziecko“, dziś zaś prawie że zupełnie dojrzały wirtuoz, grający Beethovena z prawdziwie mistrzowską precyzją i uczuciem kolosalnym. Prasa przyjęła naszego artystę nadzwyczaj ciepło, a nawet surowy i chłoszczący wszystkich niemiłosiernie krytyk peszteński, dr. Béla Désy, nie znalazł dla Szpanowskiego ani jednego słowa nagany. Szczególnie Sonata Kreutzera zaimponowała znawcom, którzy dopiero z dzienników dowiedzieli się, że koncertant jest jeszcze uczniem peszteńskiego konserwatorjum, gdzie studjuje ostatni rok pod kierownictwem słynnego Hubaya.

To samo konserwatorjum kończą w tym roku również panny Łuckie z Galicji, z których zwłaszcza jedna, czcilstka, wybija się na czoło wszystkich uczniów i uczenic mistrza Peppera.

Ale nietylko polski świat tonów ma swoich reprezentantów w Budapeszcie. Przebywa tu stale artysta-malarz, p. J. K. Stokłosiński, który jako portrecista zajął jedno z najpoczesniejszych miejsc w stolicy. Obrazy jego wzbudzają powszechne uznanie, a pierwsze nagrody, jakie p. Stokłosiński zdobywa, nie są bynajmniej komplementem ze strony jury wystawy.

Szkoda tylko, że nie zawsze mogą się szersze sfery publiczności dowiedzieć, iż ci, których oklaskują i wychwalają, są polakami. Winę ponoszą przedewszystkim sami artyści, którzy pozwalają impresarjom, czy komitetom wystawowym na przekręcanie swych nazwisk i zaliczanie ich do pierwszej lepszej narodowości, byle tylko nie polskiej.

Nie mówię o tych, którzy już tu się urodzili i czują się węgrami, ale o tych, jacy zjawiają się tu od czasu do czasu i zbierają laury jako francuzi, niemcy, włosi, czy rosjanie.

I tak Didura zamianował agient Miller włochem i dopiero na energiczny protest tutejszej kolonji polskiej ogłosił tuż przed występem komunikat, w którym napomknął o pochodzeniu polskim śpiewaka. Panią Sembrich-Kochańską zaliczają do niemców, Gembarzewska występuje jako pani Falken, pan Szpanowski jako Spanyovszky, rosjanin itd. Odrobina uwagi i dobrej chęci ze strony naszych artystów usunęłaby z pewnością te nadużycia agientów i impresarjów, najczęściej przygodnych. Nie straciliby nic na tej uwadze. O tym mógł się przekonać choćby p. Friedman, który występował tu jako polak, i zanim po raz pierwszy usiadł do fortepjanu, musiał przeczekać długą chwilę, aż umilkły oklaski i okrzyki powitalne.

Trzeba zatym tylko chcieć.

Obecnie mam do zanotowania świeży fakt tryumfu naszych na Węgrzech. „Hanka“ (Pani Dulska) G. Zapolskiej zwyciężyła na całej linji, i nie prędko zejdzie z repertuaru „Magyar szinhár“ (Teatru węgierskiego). Sztukę przyjęto tak, jak swojego czasu „Djabła“ Molnára. Z najwyższym uznaniem.

Cz. Łukaszkiewicz.

zupełnie słusznie, z oburzeniem. Nie żądajcie więc za dobrodziejstwa kulturalne, które uznajemy od narodu polskiego zapłaty, jakiej sami nie zapłacilibyście nigdy.

(Poseł Switała: Bardzo słusznie!)

Panowie! Język jest przedewszystkim środkiem porozumiewania się, a dając za pomocą szkoły ludności polskiej nowy środek porozumiewania się, dajecie mu nowy środek kulturalny. To uznać musimy. Jesteśmy jednakowoż zdania, że tak dla niemca, jak dla polaka jest język także czymś innym. Język jest również przedmiotem afektu, przedmiotem serca, miłości i wdzięczności. Niemiec kocha swą mowę ojczystą. Niemcy sławią swój język ojczysty w pieśniach. Jest to wzniosłym i naśladowania godnym. Kiedy natomiast polacy naśladują tę, że się tak wyrażę, cnotę niemiecką, wówczas powiada się: tak, polacy, to co innego. Jeżeli my, niemcy, kochamy nasz język ojczysty i go wysławiamy, to jest to naturalnie rzeczą piękną, cnotą obywatelską, lecz gdy polak czyni to samo, to jest to naturalnie zdradą stanu.

Przedwczoraj dowodził dyrektor ministeralny, że przy jak najobjektywniejszym rozpatrywaniu kwestji dochodzi zawsze do przekonania, że udzielenie dalszych koncesji językowi polskiemu w szkole nie jest możliwym. Przy całym szacunku, jaki posiadam dla każdego przekonania, przypominam słowa, które padły w tej Izbie kiedyś z ust prezesa ministrów ks. Bülowa wobec polaków. Mówił on o „przekonaniu odpowiadającym obowiązkom". Wynika z tego moim zdaniem, iż urzędnik pruski winien mieć wobec polaków „przekonanie odpowiadające obowiązkom", że musi więc przy jak najobjektywniejszym rozpatrzeniu kwestji dojść do przekonania wrogiego polakom. Nie wiem też, czy urzędnik niemiecki przyszedłby do tego samego przekonania, gdyby chodziło o dzieci niemieckie w Galicji, Rosji lub na Węgrzech.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Wówczas doszedłby do innego przekonania. Charakterystycznym jest również wyrażenie „techника", którego użył dyrektor ministerjalny. Technika jest to mechanizm, biurokracja. Pedagogika natomiast jest organizmem, jest życiem, naturą. Pedagogika, wychowywanie jest więc organicznym, równoczesnym pielęgnowaniem i kształceniem wszystkich szlachetnych pierwiastków dziecka, wszystkich ideałów ludności, a do tych ideałów zaliczamy my polacy na Górnym Śląsku język ojczysty, ponieważ łączy on nas z wiekiem dziecięcym, z matką, z domem ojczystym.

(Brawo!)

Pedagogika wychowuje dla życia, technika szkolna natomiast pragnie jedynie wychować pruskich obywateli, zaniedbując naturę ludzką ze szkodą obywatelskości. Według naszego zdania jest celem pruskiej polityki antypolskiej giermanizacja ludności polskiej, a więc nie tylko udzielenie jej niemieckich zdobyczy kulturalnych, lecz wyganianie polskich idealnych dóbr narodowych z serca ludności polskiej. Mniemam, iż celu tego rząd nie osięgnie, niszcząc wciąż a wciąż własne swe dzieło. Rząd giermanizuje wprawdzie język polski z tym skutkiem, że według zdania dyrektora ministerjalnego analfabeci znikają w dzielnicach polskich zupełnie. Giermanizuje więc język, podżega natomiast i podnieca serce polskie.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Wskazuję na to, że na Górnym Śląsku ludzie starzy, którzy przeszli szkołę według starej techniki, głosowaliby zapewne za centrowcem, choćby był niemcem. Uczniowie natomiast nowej techniki szkolnej, uczniowie szkół niemieckich głosują, jak jeden mąż, na kolegę Korfantego.

Wiele zarządzeń na polu szkolnictwa i kościelnym wygląda w tej Izbie niewinnie i nieszkodliwie. Mogą się one jako takie wydawać, ponieważ Izba zapatruje się na nie ze stanowiska wyniosłego. Lecz cóż staje się z tych zarządzeń, jeżeli wykonują je ludzie, którzy nie zapatrują się na sprawę z takiego stanowiska, jeżeli zarządzenia te zostaną opanowane przez nienawiść narodowościową lub nawet wyznaniową. Wówczas z tych niewinnych zarządzeń stają się prawa drakońskie.

Zresztą chciałbym w końcu imieniem duchowieństwa polskiego dyjecezji wrocławskiej, oświadczyć co następuje: Stoimy tak, jak duchowni, przyznający się do stronnictwa centrowego, na podstawie języka ojczystego. My wszyscy stajemy w obronie języka ojczystego, przynajmniej w nauce religji. Narodowy ruch polski powstał w dyjecezji wrocławskiej pomimo duchowieństwa górnośląskiego, i to nawet pomimo tej części duchowieństwa, które stoi dziś na podstawie ruchu polskiego. Ci duchowni walczyli w roku 1903. w pierwszych szeregach — jak to zaświadczy p. poseł Korfanty — przeciwko temuż ruchowi. Skoro jednak przeważająca część ludu polskiego opowiedziała się przy ruchu polskim, przeszła również część duchowieństwa do obozu polskiego, gdyż wydawało się to czymś nienaturalnym, by lud katolicki pozostawał bez duchowieństwa. Duchowni polscy z Górnego Śląska nie zauważyli w ruchu polskim żadnych poważniejszych przeciwpaństwowych dążności; gdyby — co zresztą uważam za wykluczone — na dążności takie napotkali, to wyciągnęliby z tego ten wniosek, do którego zobowiązuje ich moralność chrześcijańska.

W dążeniach naszych staramy się na drodze konstytucją zakreślonej, środkami konstytucyjnymi bronić praw konstytucyjnych narodu polskiego. Mowę ojców uważamy za prawo narodu nadane przez konstytucję, jako prawo ogólnoludzkie, jako prawo ustroju Kościoła katolickiego. Nie występujemy przeciw niemczyźnie jako takiej, lecz przeciwko tej niemczyźnie, której najistotniejszym zadaniem jest wydarcie polakom dóbr ich najświętszych, jak mowy i obyczajów. W ciężkich czasach walki kulturnej lud polski na G. Śląsku stał wiernie przy ciemiężonych wówczas duchownych, obecnie zaś, gdy wre walka narodowościowa, księża nie mogą opuścić tego ludu.

Wobec państwa stoimy na stanowisku biblijnym: cesarzowi, co cesarskie. Przytym jednak sądzimy, że w państwie prawa i kultury, będzie nam wolno wypowiedzieć także: dajcie ludowi, co własnością jest ludu!

(Brawo! — na ł. p.)

Ustawa celem zapewnienia pretensji przy budowlach.

Berlin, 28. kwietnia.

(P. B. P.) Z powodu bardzo znacznych strat, jakie ponosili mianowicie rzemieślnicy przy budowlach wskutek nieuczciwości przedsiębiorców albo i budujących, wniósł rząd Rzeszy już w przeszłym roku projekt ustawy, mającej na celu zachowanie interesowanych przy budowlach od strat.

Ustawa rządowa, zmieniona w wielu punktach przez komisję odnośną, była przedmiotem obrad Parlamentu w środę, dnia 28. bm.

Podług przepisów tej ustawy, która tylko do gmin będzie się stosowała, w których zachodzi istotna potrzeba, musi każdy budujący w interesie rzemieślników, robotników i dostawców, albo złożyć jednę trzecią kosztów budowli jako kaucję na pokrycie pretensji tychże po ukończeniu budowli, albo musi się zgodzić na to, że w księdze hipotecznej zaraz po urzędowo stwierdzonej wartości gruntu, zapisana zostanie notatka hipoteczna w interesie tychże interesentów. Z tej notatki powstanie hipoteka wysokości wszystkich pretensji rzemieślników, robotników i dostawców, niezapłaconych przy ukończeniu budowli.

Nad tymi sprawami mają czuwać osobne urzędy budowlane (Bauschöffenamt), składające się z przewodniczącego, zastępcy i najmniej 4 ławników. Połowa z nich ma się składać ze znawców budowli. Członków urzędu budowlanego mianuje magistrat lub gmina na trzy lata po wysłuchaniu opinji Izby rzemieślniczej odnośnego okręgu. Do obowiązków urzędów budowlanych należy między innymi: taksowanie wartości gruntów w razie zapisania notatki hipotecznej, określenie trzeciej części domniemanych kosztów budowli, regulowanie pretensji rzemieślników, zapisanych w hipotece po ukończeniu budowli itp. Ustawa przepisuje dalej, że na wniosek tego, kto pieniędzy na budowlę pożyczy, może być ustanowiony przez sąd okręgowy powiernik (Treuhändler), ile możności znawca budowli. Powiernik ten czuwa nad użyciem pieniędzy, przeznaczonych na budowlę, mianowicie też w tym kierunku, ażeby rzemieślnicy, robotnicy i dostawcy przeznaczone dla siebie pieniądze otrzymali.

Ważnym dla przedsiębiorców budowlanych oraz dla budujących jest przepis, iż muszą założyć książkę budowlaną, w której należy zapisać, z kim kontrakty zawarto, jakie prace poszczególni robotnicy mają wykonać i co do jakiej płacy się ułożono; ile pieniędzy każdemu interesowanemu wypłacono i kiedy, nazwisko tego, kto pieniądze daje oraz wysokość sumy, na budowlę przez bank lub kapitalistę przyznanej; wszelkie fantowania, odstąpienia i inne dyspozycje co do środków pieniężnych, wreszcie to, co przedsiębiorca budowlany za swoją pracę sobie policza. Księga ta powinna być zachowywana 5 lat od ukończenia budowli.

—

W dyskusji nad projektem, w którym komisja znaczne poczyniła zmiany, wyrażono ogólnie zadowolenie z nowej ustawy i zmian komisyjnych, mających na celu większą obronę interesów osób zatrudnionych przy budowlach oraz zapobieżenie ciągłemu wyzyskiwaniu tych osób przez nieuczciwych przedsiębiorców. Nawet socjalni demokraci przyjmują ustawę przychylnie, zastrzegając sobie ostateczne zdanie na późniejsze czasy.

Z Koła polskiego przemawiał w tej sprawie poseł ks. prob. **Wajda.** Przemówienie jego, jako pierwsze w Parlamencie, chociaż krótkie zrobiło dobre wrażenie. Powiedział, co następuje:

„M. P.! Imieniem moich przyjaciół polityczych składam tylko krótkie oświadczenie: Przyjmujemy projekt i będziemy za nim głosowali, tak jak w komisji został uchwalony, mianowicie ze względu na wprost niemożliwe stosunki przy budowlach. M. P. Przy możliwych obecnie nieuczciwych i oszukańczych przedsiębiorstwach budowlanych i nasi rodacy jako rzemieślnicy budowlani bywają tak wyzyskiwani i pozbawiani ostatniego ciężko zapracowanego grosza, że wielu z nich, którzy w stosunkach uczciwych doszliby byli do dobrobytu, dziś stali się proletarjuszami. Dla tego witamy projekt jako bardzo pożądany.

Wprawdzie my, którzy przed wszystkimi w panujących obecnie stosunkach politycznych na każdym kroku robimy nieprzyjemne doświadczenia, nie mogliśmy nie mieć także przy tym — bez wątpienia pod względem społecznym bardzo ważnym i ludzkim projekcie — jak wogóle przy każdej ustawie, nadającej władzom pewne kompetencje, pewnych wątpliwości. Ale to są tylko możliwości, mogące zachodzić u organów i osób wykonawczych. Ducha jednak i celu tego projektu nie można zapoznawać, tak, że wątpliwości swoje porzucimy i będziemy głosowali za projektem.

(Brawo! — na ł. p.)

Poszczególne paragrafy projektu ustawy przyjęto potym po krótkiej dyskusji według uchwał komisji.

Wkońcu posiedzenia odesłano po półgodzinnej dyskusji projekt ustawy, ustanawiającej kary za nieprawne używanie jęczmienia dowiezionego za niższym cłem, aniżeli przepisuje ustawa celna, osobnej Komisji, złożonej z 14 członków.

Abdul-Hamid i Mahomet V.

Podczas gdy nieszczęśliwego Abdul-Hamida młodoturcy pod ścisłą strażą przewieźli do Saloniki, gdzie opuszczony od wszystkich internowany został w osamotnionej wili Aladini, wita ludność stolicy tureckiej entuzjastycznie nowego władcę w imię wolności i swobody. Mahomet V. sam oświadczył, że chce być pierwszym, prawdziwym padyszachem wolności. O ile słowa tego dotrzyma, przyszłość pokaże. Coprawda znając słaby jego charakter, przypuszczać trzeba, że tę przyszłość nie on będzie kształtował, lecz zupełnie inne siły i czynniki.

Jeżeli wszystko nie myli, to młodoturcy manekina posadzili na tronie. Oni więc wyłącznie będą odpowiedzialni za przyszłe losy Turcji. Odpowiedzialność ta jest ciężka. Niejedno zależeć będzie od tego, jaką ostateczną decyzję powezmą młodoturcy co do osoby zdetronizowanego sułtana. To nie ulega kwestji, że gdyby na życie jego godzili, to sympatja Europy odwróciłaby się od nich, a co ważniejsza, czyn taki ślepej zemsty, mógłby także wzbudzić reakcyjne instynkty, drzemiące na dnie ludów mahometańskich i wzniecić burzę przeciw młodoturkom, gorszą od tej, jaką tak nieudolnie inscenizował Abdul Hamid.

Na razie w Konstantynopolu panuje spokój i nastrój świąteczny. Mocarstwa prawie wszystkie pospieszyły z uznaniem nowego sułtana. Ale w odgłosy świąteczne mieszają się zgrzytliwie alarmujące wiadomości o rzeziach w Azji Mniejszej. Tam jeszcze niejedna trudność czeka młodoturków i ich sułtana.

Położenie w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 29. kwietnia Dzień wczorajszy przeszedł zupełnie spokojnie. Wieczorem odbyła się wielka iluminacja ambasad, gmachów publicznych i okrętów w porcie. Mimo stanu oblężenia tłumy ludzi w świątecznym nastroju zaległy ulice. Porządku nigdzie nie zakłócono. Strzelanie na wiwat ustało. Achmed-Riza życzy sobie pozostać na stanowisku marszałka Izby. Nowy sułtan przedstawi się w niedzielę Parlamentowi.

Konstantynopol, 29. kwietnia. Ponieważ spokój jest znów zapewniony cofnięto posterunki bezpieczeństwa przy poselstwach zagranicznych.

Abdul-Hamid jako jeniec.

Konstantynopol, 29. kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że były sułtan Abdul-Hamid wywieziony został do Saloniki. Sułtan z początku opierał się i protestował, ale później z rezygnacją poddał się swemu losowi. Wsiadając do pociągu, miał Abdul Hamid na sobie cywilne ubranie: wydawał się zupełnie spokojnym. Generał Husseja-Hussni i pułkownik Galib dozorowali jego odjazd. Eskorta sułtana składała się z 20 oficerów i 16 żandarmów.

Jak z dobrze poinformowanej strony donoszą, zapewnił także nowy sułtan osobiście Abdul-Hamidowi bezpieczeństwo życia.

Saloniki, 29. kwietnia. Były sułtan Abdul-Hamid przybył tutaj w nocy nadzwyczajnym pociągiem pod silną eskortą młodotурecką. W otoczeniu jego znajduje się 11 żon z haremu, dwuch książąt domu sułtańskiego i 6 osób z dawniejszego dworu. Na dworcu ściśle strzeżonym przez wojsko oczekiwało go kilku wysokich urzędników i komendant żandarmerji międzynarodowej Robilant-basza. Z dworca przewieziono sułtana-jeńca do will Aladini, gdzie znajduje się pod stałą strażą wojskową.

Koronacja nowego sułtana.

Konstantynopol, 29. kwietnia. Koronacja nowego sułtana i opasanie go mieczem Proroka nastąpi w meczecie Ejab po 40 dniach.

Represje młodoturków.

Konstantynopol, 29. kwietnia. Aresztowania i egzekucje trwają bez przerwy. Sądy wojenne pracują z niezmordowaną energją. Natomiast liberalnego księcia Sabah-Eddina wypuszczono znowu na wolność.

Rzezie w Adanie.

Londyn, 29. kwietnia. Z Mersyny donoszą, że wojska tureckie wysłane do Adany wzięły także udział w rzeziach wśród ormjan. Tysiąc ludzi spalono podobno żywcem. Ogółem ma być zabitych 30 tysięcy chrześcian.

Oficerowie jako szeregowcy.

Według wiadomości, nadesłanych z Konstantynopola, w armji młodotureckiej liczni oficerowie służą jako szeregowcy. Tłumaczono to rozmaicie. Jedni przypuszczali, że uczyniono to dla wprowadzenia w błąd wojska stołecznego w razie przypuszczalnej bitwy, inni dowodzili, że w ten sposób chciano zapewnić ustawiczną łączność oficerów z żołnierzami, aby uchronić wojsko przed propagandą agientów sułtańskich.

W sprawie tej donosi berliński Lokal-Anzeiger szczegóły następujące: Prawdą jest, że oficerowie niższych stopni w obrębie III. korpusu zewnętrznym wyglądem niczym się nie różnią od zwyczajnych szeregowców. Ale fakt ten jest wynikiem reformy, zaprowadzonej w tym korpusie, a nie środkiem do złudzenia wojsk w Konstantynopolu. Wcale też nie jest wyłączonym, że ta reforma w umundurowaniu oficerów będzie zaprowadzona także w innych armjach. Myślą przewodnią było to przekonanie, że właśni żołnierze znają swoich oficerów i dla nich oficerowie nie potrzebują mieć żadnych osobnych odznak. Ale w bitwie oficer, uzbrojony podobnie jak szeregowiec, w karabin, jest bez porównania pożyteczniejszy, niż pan, machający szablą. Powstaje tutaj korzyść moralna i praktyczna. Moralna dlatego, że szeregowcy, widząc oficera, z zimną krwią strzelającego, będą chętnie naśladowali jego przykład. Praktyczna korzyść polega na tym, że w linji przybywa jeden rzeczywiście walczący człowiek i że przeciwnik nie może rozpoznać oficera i wziąć go na cel swoich strzałów. Naukę tę przyswoił sobie III korpus podczas długoletnich walk z bandami macedońskimi. Jednostajny mundur szeregowców i oficerów dał wtedy tak dobre wyniki, że reformę tę przyjął cały III korpus salonicki.

Dalszy ciąg w Dodatku.

---

46) Paweł Hervieu.

—

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

Oblicze jego kwadratowe, tryskało krwią i tłuszczem. Wydęte, prawie opuchłe policzki, zakrywały nieledwie w zupełności jamy oczne, wyglądające z warstwy fałdów i zmarszczek, jak dwa maleńkie, siwe punkciki. Oczy te zdawały się być bez powiek, jakoby martwe, nieruchome, niezdolne do mrugnięcia, skierowane tylko prosto przed siebie.

Na powitanie moje poruszył tylko szybko krótkimi rękami, nie mogąc z powodu wystającego przed nim, nieprawdopodobnych rozmiarów brzucha, choćby tylko się pochylić.

— Czy to pan jesteś właścicielem pokoju do wynajęcia? — zapytałem, śledząc bacznie wszystko, co podpadało mojemu spojrzeniu.

Nie przeczuwałem, że krytyczne to badanie doprowadzi mnie wkrótce do bardzo ciekawego odkrycia.

— Tak panie. Jestem pan Biek.

Za każdorazowym moim zapytaniem — (jak to później zauważyłem) — głowa wstrętnej tej osobistości zwracała się błyskawicznym ruchem na bok, a głos jego ciepły, wilgotny, zgłuszony miał w sobie specjalny jakiś dźwięk, tak, jak gdyby, o ile przypuścić było można, wychodził z kurka odkręconego, sącząc się na równi z oparem ciepłej wody.

— Zdaje mi się — podjąłem — sądząc z akcentu, że jesteś pan niemcem?

Głowa pana Bieka zadrgała na tłustej szyi, ale pytanie moje pokrył milczeniem.

Ale nagle, gdy tak mu się przypatrywałem bacznie, w chwili, gdy ciekawie oglądałem go z profilu, jak gdyby pod uderzeniem maczugi, w mózgu moim zatrzepotała myśl, obudzając rój dawnych niezapomnianych jeszcze wspomnień...

Oczywiście, przechodziłem jeszcze fazę niespodzianek i nieoczekiwanych spotkań, których początek zaznaczył się na balu w operze.

Lecz jeżeli Laura zdołała zniszczyć we mnie zdolności pewnego siebie fizjonomisty — pozostawiła mi dar wysubtelnionej pamięci i obserwacji.

Pan Biek teraz stał twarzą zwróconą do mnie. I coraz silniej utrwalałem się w przekonaniu, że go już kiedyś gdzieś widziałem — niegdyś, gdy był jeszcze mysmukłym, w sile wieku człowiekiem, zanim otyłość i różne choroby nie spowodowały w nim tej zmiany.

Ale gdzie to było? i gdzie?

— Panie Biek? — przerwałem milczenie — nieprawdaż, że nie zawsze zamieszkiwałeś Paryż?

— Tak, tak, to oczywiste! Czy byłeś pan w Berlinie? — Nie, to może Ems?

Kręcił głowę zaprzeczającym ruchem, wpatrując się we mnie spojrzeniem bez wyrazu.

— Mieszkałeś pan w Petersburgu! — zawołałem — olśniony nagłym przypomnieniem.

— Nie — odpowiedział — zwracając się w bok, ale twarz jego z czerwonej stała się w jednej sekundzie purpurową.

Przeczenia jego już teraz nic na mnie nie działały. Nabrałem jasnej, niezbitej pewności.

Tak jest. Widziałem pana Bieka niegdyś — lat temu może około trzydziestu... pewnej nocy... Mimowoli spojrzałem na jego czaszkę, gładką i owalną jak jajko i równocześnie ręką dotknąłem się dołka pod klatką piersiową, jak gdyby w nim szukając śladu jakiegoś uderzenia.

Mieszkałeś pan w Petersburgu — powtórzyłem z uporem... Nazywano cię wtedy »chinczykiem!«

Zdawało się, że krew tryśnie z jego policzków i oczu. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak stanowczo zaprzecza, i postanowiłem obstawać przy swoim twierdzeniu.

— Dlaczego pan w to wierzy — mruknął nareszcie.

— To moja rzecz! Jesteś pan »chinczykiem« — przychodziłeś codziennie, wieczorem do szynkowni przy ulicy Wileńskiej.

— To prawda — wykrztusił z trudem. Co z tego dzisiaj? Ah! dobre to były czasy wtenczas. Było się młodym, silnym. Te zabawy!... pamiętam... pamiętam....

Z trudem się powstrzymałem, aby mu w nos nie wykrzyknąć, że rzeczywiście wtedy bawiono się dobrze, w szynkowni przy ulicy Wileńskiej — bawiono się tak, że zabawa ta pozbawiła snu niewinnego, małego chłopca, a raz nawet rzucono go skrwawionego, nieprzytomnego w zmarźnięte błoto ulicy — przez wdzięczność za to, że biegł z ostrzeżeniem, ratując ot, tego tu pana Bieka, od pewnej śmierci.

Ot! ja nic nie zapomniałem!... ani lęku tej strasznej nocy — ani piekącego później pragnienia pomszczenia się..

Ale cierpliwości... cierpliwości jeszcze trochę! Nareszcie! nareszcie spotkałem »chinczyka«, w biały dzień, w pełni życia, poświęcony jednemu z owych zajęć, które niegdyś, w nieświadomości swojej i lęku przypisywałem nadnaturalnie jakiejś własności.

Zawód »chinczyka« vel Bieka (czy to nazwisko było prawdziwe, wątpiłem), polegał więcej na tym, iż tenże handlował czterema starymi, żelaznymi plecykami koksowymi, mając czterech rudych kotów i wynajmowaniu »pokoju prześlicznie umeblowanego«.

Cóż mnie to zresztą obchodzić mogło? Pokój był właściwym celem mojego przybycia. Natychmiast więc nawiązałem rozmowę na ten temat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oddział przyborów fotograficzn.

poleca

Płyty — Błony — Papiery — Kartony — Albumy

Chemikalie i inne przybory

tylko znanych renomowanych fabryk Aparaty fotograficzne najowszych systemów w bardzo wielkim wyborze i tanich cenach

K. Jgnatowicz

Poznań, Stary Rynek 67|69.

Wszelkie prace wchodzące w zakres fotografji amatorskiej wykonuję szybko i tanio. Ciemnica do bezpłatnego użytku.

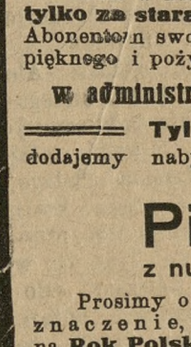

Detalicznie. **Hurtownie.**

Konwie

do transportow. mleka oraz wszelkie sprzęty mlecznicze.

Centryfugi szwedzkie **„Perfekt“** model 1908
na 85 115 165 220 litrów
za sztukę Mk. **170, 190, 240, 280.** 604
na 50 litrów po Mk. 75,00.

włącz. ustawienia i wprowadzenia w bieg na miejscu.

Ogrodowe noże, piłki, nożyczki, cały garnitur w torebce Mk. **12,00** poleca

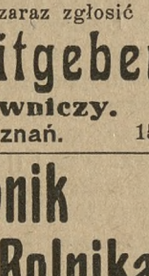

Firma T. Otmianowski właść.: B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz
Poznań - Bazar, ul. Nowa 7/8. Telefon 565

W Administracji pisma naszego
jest do nabycia:

Rok polski

w życiu, tradycji i pieśni

ZYGMUNTA GLOGERA,

autora **Encyklopedyi staropolskiej ilustrowanej,** księgi rzeczy polskich, historycznej Geografj Polski i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie **drugie,** w porównaniu z pierwszym **znacznie rozszerzone,** mianowicie zawiera wszystko to, **co w wydaniu poprzednim cenzura rosyjska skreśliła.** Wydanie obecne jest formatu wielkiej ósemki o 406 stronnicach tekstu z **czterdziestu** ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wyłącznie tylko za staraniem redakcji naszej,** która pragnie Abonentom swoim uprzystępnić i ułatwić nabycia nader pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi

w administracji naszej cena zniżona 8 marek.

Tylko póki zapas starczy,

dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie** tegoż autora

Pieśni dawne

z nutami w tekście. Stron 75.

Prosimy o **dokładny i wyraźny** adres i oznaczenie, że nadesłane pieniądze przeznacza się na **Rok Polski.**

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Antoni Rose.

Poznań-Bazar

Telefeon 381. 336

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych

i książek kontowych.

Litografja. Drukarnia. Fabryka tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety. **Linoleum.**

Książkowa rutynowana
potrzebna zaraz. 1494
Zgłoszenia przyjmuje
„Polak“
Kattowitz Ober Schlesien
Schliessfach Nr. 205.

Katalog

teatrów amatorskich

jedno i więcej aktowych dla teatrów amatorskich z podaniem liczby osób, teatrów dla dzieci, jasełek i t. p. dostarcza za darmo

Księgarnia Polska
B. Połonieckiego we Lwowie

Technik bud.

może się zaraz zgłosić

Cz. Leitgeber,

budowniczy.
Poznań. 1505

Kierownik „Rolnika“

1504

potrzebny od 1 lipca r. b. do Nowegomiasta Pr. Zach. Zgłosz. przyjmuje **Ks. dr. Maliński** Mroczno W. Pr.

W Poznaniu, tuż przy król. gimnazjum i wyższej szkole żeńskiej, oraz bezpośrednio przy wspaniałym ogrodzie miejskim, wśród pięknego parku, cienistym starodrzewem otoczona

wila

o wielkopańskim zakroju, z wieżą, o 14 pokojach na wysokich suterynach, z stajnią, wozownią i t. d., z elektrycznem oświetleniem, wodociągami etc.

na sprzedaż

lub też na folwark czyli majątek ziemski

do zamienienia.

Przy zamianie reszta przynależyt. wypłaconą będzie w gotówce. Łask. oferty uprasza się pod lit. Z. Z. 1. do Eksp. Kurjera Poznańskiego. 1490

Nakładem **Przeglądu Narodowego**
wyszła z druku

Religja

w życiu narodowem

rozprawa
profesora **Wincentego Lutosławskiego**
cena **30 kop.** z przes. poczt **40 kop.**

Skład główny: Administracja Przeglądu Narodowego
Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Ugniatacze podglebia Campbella

oryginalne amerykańskie już nadeszły.

Wszelkie

do nowoczesnych wymagań zastósowane

machiny i narzędzia rolnicze

poleca po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach spłaty 1455

H. Cegielski, Tow. Akcyjne

w Poznaniu

Fabryka machin i narzędzi rolniczych.

Telefon 34. **Cenniki bezpłatnie.**

Związek Ziemian

E. G. m. b. H.

w Poznaniu, ul. Wiktorji 2

pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

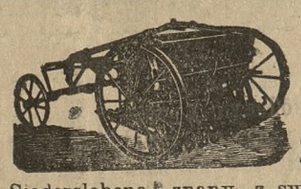

Siewnik rzędowy

„Saxonia“

Siederslebena, znany z swych nadzwyczajnych zalet i dotąd stanowczo najlepszy tak, na role pagórkowate, jak i równe, mam w Poznaniu w rozmaitych wielkościach na składzie.

Również polecam ze składu

„Siewniki Westfalja“

do sztucznych nawozów.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań—Posen. **A. Bryliński.** Adr. do telegr. A. Bryliński Posen.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11a. Tel. 69.

Skład machin i narzędzi rolniczych najnowszej konstrukcji, części zapasowe do nich, jako też pracownia do napraw.

Dr. Antoni Seyda

Farbiernia parowa i pralnia chemiczna

1010

w Poznaniu

św. Marcin 14, pl. Sapieżyński 5,
ul. Głogowska 51.

Fabryka i odbieralnia ulica Forteczna 39 (Jeżyce).

Ceny nizkie. — Bluzki od 75 f. pocz

Zwrotne portorjum przy przesyłkach pocztowych ponosi fabryka

Szanowną Publiczność miasta i okolicy **Mogilna** niniejszym uwiadamiam, iż nabyłem w drodze kupna

drogerję p. B. Mnichowskiego

i takową pod firmą 1492

Drogerja „MERKUR“

prowadzić będę. Staraniem mojem będzie, li tylko dobrym towarem i rzetelną obsługu mych Szan. Odbiorców zadowolić. — Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z wysokim szacunkiem
Maksymiljan Thiel.

Poszukuje się do starego, dobrze zaprowadzonego przedsiębiorstwa 1511

wspólnika

z kapitałem 15 000 mk.

Of. przyjmuje **Dr. Głowacki,** Poznań ul. Wiktorji 17 I.

Zakład wodoleczniczy Dr. Chramca w Zakopanem

1526

otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe etc. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy Zanderowskie itd. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacje desinfekcja.

Cena od 8 koron wzwyż.

Historja pensji Anny i Anastazji Dangsz

poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi, jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego

na wytwornym papierze

we formie małej 8-ki; stron 16.

Cena za egzemplarz 20 fen.

Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

Wielkie korzyści przynosi

Zniwo pod dachem!

Buduję stodoły z drzewa **toporowanego i okrągłego,** częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.

Zarazem polecam corocznie powiększany

skład drzewa budulcow.

tat, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spiców.

Parowy tartak, maszynowa obróbka drzewa i stolarnia.

757

Gustowne i staranne wykonanie **drzwi, okien, bram** z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję meble stylowe do odnawiania i uzupełniania

FRANCISZEK POLASZEK budowniczy,

Telefon 62 **w Gostyniu.** Telefon 62

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Poznań, ul. Wiktorji 2. Telefon 819.

Toruń, ul. Fryderyka 14. Telefon 511.

Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.

wykonuje pod dozorem rządowych mierników i inżynierów kultury 451

1) **roboty drenarskie** na większych i mniejszych majątkach, zawiązywanie spółek drenarskich i wodnych;
2) **meljoracje łąk** przez nawodnianie i osuszanie (kultury murszowe);
3) **pomiary katastralne,** gospodarcze, landszaftowe, regulacje granic i t. d. 541

Spółka udziałowa 422
pod firmą:

Pracownia sukien

ulica Ogrodowa nr. 19

przyjmuje zamówienia na:

Toalety wizytowe — balowe — płaszczyki

: : : : : 1 zarzutki (sortit-de-bal) : : : : :

Wykonuje prace starannie, podług najświeższych wzorów paryskich i wiedeńskich.

Kwiaty paryskie, gotowe angielskie kostjumy mamy na składzie.

ZARZĄD.

Patent. zastrzeż:

„Donatol“

błyszczyk na obuwie, pierwszorzędny fabrykat z chemicznej fabryki „Donatol“ Wąbrzeźno Pr. Z. (Briesen, Wpr.)

wszędzie do nabycia

Właść.: Leopold Donat.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. - Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.